

**SUSANNE  
LIEDER**

# **ASTRID**

*Opowieść  
o Astrid Lindgren*

*Przełożyła Barbara Niedźwiecka*

MARGINESY

*Astrid Lindgren. Ihr Leben ist voller Kindheit, in der Liebe muss sie nach dem Glück suchen. Roman*

COPYRIGHT © Aufbau Verlage GmbH & Co. KG, Berlin, 2022  
(Published with Aufbau Taschenbuch; »Aufbau Taschenbuch« is a trademark of Aufbau Verlage GmbH & Co. KG)

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Barbara Niedźwiecka  
COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,  
Warszawa 2024

*Dla Elli*

*Rada bym była, gdybym mogła rozjaś-  
nić choćby jedno mroczne dzieciństwo.*

Astrid Lindgren

# Część I

1929–1931

# Rozdział 1

*Sztokholm zimą 1929 roku*

Astrid schowała głowę w ramionach. Było jej zimno, więc otuliła się szczelniej wełnianym płaszczem. Cóż za nieprzyjemna pogoda! Niebo spowiły szare chmury, które zawisły nisko i ciężko nad Sztokholmem. Budynki sprawiały wrażenie skulonych pod ich przytłaczającą masą. Astrid i jej syn Lasse mijali właśnie park Wazów, gdzie nagie drzewa połyskiwały wilgocią.

Wszyscy z niecierpliwością czekali na śnieg, ale nie zanosiło się, by święta w tym roku miały być białe.

Trzyletni Lasse dreptał obok niej, czapkę miał naciągniętą głęboko na uszy.

- Kiedy będziemy na miejscu? - zapytał posępnym tonem.

- Już niedługo, jeszcze tylko kilka kroków. Paskudna pogoda, co?

Podniósł głowę i spojrzał na nią ze zdumieniem, jakby nie zrozumiał pytania.

- Jeśli jutro pogoda się poprawi, pójdziemy razem do parku - zaproponowała.

Gdy przechodzili na drugą stronę ulicy, mocno trzymała go za rękę. Strasznie się bała, że chłopiec się wyrwie i ucieknie. Gdyby ona była na jego miejscu, z pewnością by tak zrobiła. Jak on musi się czuć! Został wyrwany ze swego życia, ze swej rutyny i przeniesiony do całkiem innego otoczenia. Nikt go nie pytał o zdanie. Ale nie dało się inaczej, nie było innego wyjścia. Tyle że on nie mógł tego zrozumieć.

Astrid nawet nie próbowała mu tego wyjaśnić. Jedynie przykucnęła przed nim i powiedziała: „Musisz pójść teraz ze mną, Lasse”. Jego wielkie niebieskie oczy wpatrywały się w nią z niepokojem. „A gdzie?” -

zapytał. „Pojedziemy do Sztokholmu”. „Ale ja chcę tu zostać. Z moją mamą” – szepnął.

Serce jej się ścisnęło. *To ja jestem twoją mamą, Lasse* – pomyślała. Chciała te słowa wypowiedzieć na głos, przypomnieć mu to, co przecież już i tak wiedział. „Marie jest bardzo, bardzo chora, dlatego zabieram cię do siebie” – powiedziała zamiast tego zachrypniętym głosem.

– Do parku, obiecujesz? – zapytał, a ona się wzdrygnęła.

Odkąd opuścili Kopenhagę, prawie się nie odzywał. W pociągu siedział cicho, rączki trzymał na kolanach, a w jego wzroku malował się smutek. Niespokojnie wodził spojrzeniem tu i tam, aż w końcu jego oczy spoczęły na niej. Wyczytała w nich pytanie: „Naprawdę muszę z tobą jechać?”. Najchętniej by go w tym momencie objęła i mocno przytuliła.

– Tak, możemy się tam pobawić w berka albo chowanego. Albo powspinać na drzewa.

Lasse zrobił chmurną minkę. Astrid myślała, że chłopiec się rozpłacze. Ale tego nie zrobił.

– Carl i Esse też się ze mną bawili w berka – wyszeptał opornie.

Astrid miała wrażenie, że wielka dłoń wnika w jej klatkę piersiową, wyciąga z niej serce i ścisną na jej oczach.

– Wiem, Lasse.

– Kiedy będę mógł wrócić do domu?

Przełknęła ślinę.

– Mówiłam ci już, że zostaniesz ze mną, maleńki.

Nie chciała się tak do niego zwracać, bała się, że go to odstraszy. Znowu przełknęła ślinę. *Weź się w garść i rób swoje*. To były słowa jej matki. Słyszała je tak często w ciągu swojego życia, że wypaliły się w niej.

Energicznie odchrząknęła i wskazała na szarą kamienicę z białymi drzwiami wejściowymi.

– Widzisz ten dom? To w nim mieszkam.

Deszcz skapywał jej za kołnierz, chusta na głowie była całkowicie przemoczona. Kiedy sięgnęła do kieszeni płaszcza, aby wyjąć klucz, z budynku wyszła sąsiadka.

Astrid poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Jednocześnie zrobiło jej się gorąco.

- Dzień dobry, pani Terstegen - powiedziała.

Sąsiadka spojrzała na Lassego, a przez jej twarz przemknął uśmiech.

- No, kogo my tu mamy? Jesteś słodkim chłopczykiem. Jak masz na imię?

- Lasse - przedstawiła go pospiesznie Astrid.

Pani Terstegen spojrzała najpierw na nią, potem na niego. Prawdopodobnie zastanawiała się, kim są dla siebie ta kobieta i dziecko.

Policzki Astrid płonęły.

- Chodź, Lasse. - Pchnęła go lekko, chcąc, by wszedł do środka, po czym rzekła do sąsiadki: - Miłego dnia.

- Nawzajem, panno Ericsson.

Czy podkreśliła słowo „panno”? *Bzdura, wmawiam to sobie.*

Drżącymi rękoma Astrid wyjęła ze skrzynki pocztę: dwa listy zaadresowane do właścicielki mieszkania, u której wynajmowała pokój, pognicioną, wilgotną ulotkę reklamową domu towarowego i kartkę od brata.

Lasse zmarszczył nos.

- Blee, ale tu śmierdzi.

Mimowolnie się zaśmiała.

- To normalny zapach. Przyzwyczaisz się do niego.

Do wszystkiego można się przyzwyczaić.

Kiedy szli po schodach, ponownie spojrzała na swojego małego synka - dziecko, które zaraz po porodzie musiała zostawić w rodzinie zastępczej. Nie miała wtedy wyboru, opuściła Vimmerby w pośpiechu. Teraz jej syn był razem z nią - i znowu nie miała wyboru. Wolałaby sprowadzić syna z własnej inicjatywy. Bo los obrócił się na jej korzyść. Bo mogła w końcu być jego matką i opiekować się nim. Ale los znowu potasował karty.

Czuła się dziwnie, mając syna przy sobie, tutaj, w tym domu, w tym mieście.

- Czasami na klatce zalatuje mokrym psem, chociaż nikt w kamienicy nie trzyma psa - paplała, mając nadzieję, że poprawi mu humor.

Lasse spojrział na nią poważnie.

- Ale znam kogoś, kto ma psa - mówiła dalej, otwierając drzwi do mieszkania. - Lubisz psy, prawda?

Jej syn milczał. Rozejrzał się po wąskim korytarzu. Astrid stłumiła westchnienie.

- Chodź, pokażę ci, gdzie mieszkam.

Miała do dyspozycji tylko ten jeden pokój, w którym spała i jadła, odpowiadała na pocztę i czytała książki.

- Gdzie jest mój pokój? - zapytał Lasse, gdy zdjęli płaszcze i wytarli sobie włosy do sucha.

Wskazała na łóżeczko, które kupiła za ostatnie pieniądze. Musiała się targować tak bardzo, że aż było jej wstyd. Nie została jej ani jedna korona. Może mogłaby poprosić szefa o małą zaliczkę?

Ciągle brakowało jej pieniędzy. Często musiała rezygnować z podróży do Kopenhagi i odwiedzin syna. Na szczęście na początku tygodnia matka znowu przysłała jej paczkę z żywnością: chlebem, garnuszkiem solonego masła, kiełbasą, serem, a nawet małym ciastem. Bez tych regularnych paczek byłaby w tarapatkach.

- Usiądź na łóżku, Lasse. Na pewno jesteś głodny. Moja mama przysłała nam pyszny ser.

Zamilkła, zirytowana tym, że nie powiedziała „twoja babcia”. Ale czy to by go nie przytłoczyło? Przecież nie znał swoich dziadków.

Astrid usiadła ciężko na łóżku, które znajdowało się tuż obok łóżeczka Lassego. Nagle poczuła, że wszystko się na nią wali. Nie poradzi sobie z opieką nad Lassem. *Co ja sobie myślałam? Cóż za głupi los! Jak mam być dobrą matką? Jak zapewnię mu warunki takie, jakie miał u Marie? Sama ledwo sobie radzę.*

- Jesteś smutna? - Lasse wyciągnął do niej rękę, a ona ją delikatnie uścisnęła.

- Może trochę.

- A dlaczego?

- Ponieważ... ponieważ muszę przyzwyczać się do tak wielu rzeczy. - A w myślach dodała: *Zupełnie jak ty.*

Lasse zrobił poważną minę i skinął głową. Astrid poczuła kluczę w gardle i znowu serce ścisnęło się jej boleśnie. *Ciągle to serce* - pomyślała zatroskana, ale wyprostowała ramiona. *Weź się w garść! Dla niego ta sytuacja jest o wiele cięższa niż dla ciebie.*

- Chodź, dostaniesz kromkę chleba i gruby kawałek sera.

- Nie jestem głodny. - Rozglądał się po pokoju, jakby zastanawiał się, co tu robi. I czy zdoła w tym miejscu wytrzymać przez jakiś czas. I jak długo to potrwa. - Czy mama przyjedzie i mnie zabierze?

Jego słowa zabrzmiały tak, jakby z góry znał odpowiedź i nie chciał jej usłyszeć.

- Marie jest bardzo chora, Lasse - odpowiedziała łagodnie Astrid.

Matka zastępcza chłopca miała coś z sercem. *Cóż, serce ciągle przysparza problemów* - pomyślała Astrid, gdy dowiedziała się o jej chorobie. Człowiek albo ma chore serce, albo obolałe z zupełnie innych powodów: smutku, samotności, winy, wstydu, nieszczęśliwej miłości. Wszystkiego naraz.

Astrid odcięła dwie kromki chleba, posmarowała je masłem i ułożyła na dwóch talerzach. Potem wzięła gomółkę sera i popatrzyła na nią w zamyśleniu. *Co teraz będzie? Jak sobie poradzę? Jak mam troszczyć się o syna, który mnie tak bardzo potrzebuje?*

Uniosła wzrok i spojrzała na niego. Siedział na łóżku i machał nogami. Za każdym razem, gdy odwiedzała go w Kopenhadze, był nieco wyższy. „Pewnego dnia będziesz sięgał głową do sufitu” - zażartowała podczas swojej ostatniej wizyty.

*Nie, podczas przedostatniej* - poprawiła się. Podczas ostatniej wizyty spakowała jego rzeczy w małą walizkę i bezradnie patrzyła, jak chłopiec żegna się z Carlem i Essem, a wreszcie z siostrą swojej zastępczej matki, która się nim tymczasowo zajmowała. Kobieta powiedziała wtedy do Lassego ścisłym głosem: „Musisz być teraz dużym, rozsądnym chłopcem, dobrze?”.

Astrid stała w drzwiach, czując w gardle kluchę wielkości kurczaka, w żołądku rwanie, a w sercu boleść. Lasse ma być rozsądnym chłopcem. A czy ona kiedykolwiek była rozsądna?

Odkroiła plaster sera, podzieliła go na mniejsze kawałki i ułożyła je na dwóch talerzach. Jeden podała Lassemu, ale on pokręcił głową.

- Musisz coś zjeść.

- Nie jestem głodny.

Odwrócił głowę w drugą stronę, a ona postawiła talerz obok niego na łóżku. „Nic nie muszę” – odpowiedziałaby jako mała dziewczynka. Słowa „musisz” i „tak trzeba” nie można było na niej niczego wymóc. Matka nawet nie próbowała; w takiej sytuacji powiedziała: „Jak chcesz iść spać z pustym brzuchem, to proszę. W takim razie czekaj do śniadania”.

Mała Astrid często wbijała sobie do głowy, że zrobi to lub tamto, a potem ponosiła tego gorzkie konsekwencje. Ale nigdy się później nie skarżyła, tylko traktowała to jako nowe doświadczenie.

Lasse wpatrywał się w ścianę naprzeciwko, gdzie stał wąski regał na książki.

- Jeśli chcesz, później ci coś przeczytam – obiecała, starając się, by jej głos zabrzmiał wesoło, jakby umawiali się na nocną imprezę z noclegiem. - O nie! - dodała. - Obawiam się, że nie mam ani jednej książki dla dzieci. Ale mogę ci coś opowiedzieć.

Niebieskie oczy Lassego zabłyśły, a ona poczuła, że ucisk w jej gardle trochę zelżał.

- Lubisz, jak ci się opowiada, prawda?

Z wahaniem kiwnął głową, a jej serce podskoczyło radośnie. Może sobie poradzi, może zdoła być dla niego prawdziwą matką.

W nocy siedziała w łóżku z plecami opartymi o ścianę i kocem na kolanach, wsłuchując się w oddech Lassego.

Minęło dużo czasu, nim wreszcie zasnął.

Astrid zdawała sobie sprawę, że powinna przespać dwie lub trzy godziny, ale wiedziała, że nie zdoła zmrużyć oka.

Ileż to razy w ciągu ostatnich trzech lat zastanawiała się, czy Lasse o niej myśli, czy za nią tęskni, czy może stopniowo się od niej oddala i z czasem będzie postrzegać ją jak całkiem obcą osobę? Kiedy po raz pierwszy w jej obecności nazwał Marie „mama”, szybko się odwróciła i przycisnęła dłoń do ust.

Lasse mruknął coś przez sen i odwrócił się na drugi bok. Jego pościel zaszeleściła, a Astrid wyobraziła sobie, że wślizguje się do niego pod koc i przytula się do jego ciała. Pewnego dnia zdobędzie się na odwagę i to zrobi.

Jej tryb życia miał się teraz całkowicie zmienić. Była samotną matką mającą pod opieką swoje dziecko. Pragnęła tego przez trzy długie lata, a teraz, kiedy jej marzenie się ziściło, żołądek kurczył się jej boleśnie ze strachu i napięcia.

Astrid zamknęła oczy. *Poradzę sobie. Do tej pory zawsze sobie radziłam, więc i teraz dam radę.*

Nawet jeśli prawie za każdym razem musiała dążyć do celu okrężną drogą.

## Rozdział 2

Lasse stanął nagle przed nią i dotknął jej ramienia. Astrid drgnęła przestraszona. Wciąż siedziała na łóżku, oparta plecami o ścianę.

- Czy dzisiaj będę mógł wrócić do domu?

Z trudem zapanowała nad nerwami.

- Nie, mój maleńki. Teraz ja się będę tobą zajmować - wykrztusiła, dusząc w sobie szloch.

Przez tyle czasu nie mogła wypowiedzieć tego zdania, a teraz, gdy wreszcie to zrobiła, czuła się okropnie. Była świadoma tego, co przeżywa jej syn, jak bardzo się boi i jak bardzo tęskni za swoim dotychczasowym życiem. Jego małe serce musiało być bardziej zranione niż jej.

*Powinnam być zazdrosna - pomyślała. Moje serce powinno płonąć z zazdrości.*

Ale czuła jedynie smutek, ponieważ jej synowi było źle. Miała wyrzuty sumienia, ponieważ to ona była za to odpowiedzialna.

Łza spłynęła mu po policzku. Astrid odruchowo wyciągnęła rękę i starła ją delikatnie kciukiem.

- Nie płacz, Lasse. - Głos jej się załamał; przełknęła ślinę.

Chłopiec nie wydobył z siebie żadnego dźwięku, tylko kolejne łzy spłynęły mu po twarzy. Łzy, które były cichym oskarżeniem pod adresem Astrid. W jej pamięci na zawsze utrwali się twarz syna stojącego przed nią i płaczącego w milczeniu.

Lasse bez słowa skargi pozwolił się ubrać. Nie bronił się, gdy Astrid wzięła go za rękę i zaprowadziła do kuchni, gdzie pani Berglund, wła-

ścielka mieszkania, robiła właśnie śniadanie. Kobieta obiecała, że przypilnuje małego.

- O, już jest pani gotowa, Astrid. - Obróciła się ku ich dwójce i uśmiechnęła szeroko i serdecznie. - A więc to ty jesteś Lasse, twoja mama dużo mi o tobie opowiadała.

Nie było to prawdą. Wręcz przeciwnie: Astrid prawie nic nie mówiła o synu. Jedynie zapytała, czy malec może pozostawać pod opieką pani Berglund, póki nie znajdzie się inne rozwiązanie.

Kobieta pogłaskała Lassego po włosach.

- Możesz mówić do mnie Vera.

Nie zareagował. Jedynie patrzył nieśmiało swoimi wielkimi oczami. Astrid przymusiła się do uśmiechu.

- Dziękuję, pani Berglund, naprawdę doceniam, że jest pani tak miła i zajmie się Lassem. - Pochyliła się nad chłopcem i położyła dłonie na jego ramionach. Wydał jej się w tym momencie taki delikatny i kruchy. - Do zobaczenia wieczorem. Obiecuję, że wrócę punktualnie. A ty wybierzesz, w co się razem pobawimy, dobrze?

Nadal nie reagował, tylko jego dolna warga lekko drżała. Astrid pocałowała go w czoło. W samą porę zdołała powstrzymać się od powiedzenia: „Bądź grzeczny, dobrze?”. Gdyby ktoś jej coś takiego powiedział, byłaby wściekła. Zdziwiło ją, że w ogóle o tym pomyślała. Szybko się odwróciła i wyszła z kuchni.

Astrid była szczęśliwa, dostawszy posadę sekretarki w Królewskim Klubie Automobilowym. Przez większość czasu panowała tam wesoła atmosfera, praca dawała jej zadowolenie. Astrid lubiła swoich współpracowników, osoby przyjazne i towarzyskie. Już sama droga do redakcji była dla niej przyjemna. Chętnie wychodziła wczesnym rankiem z domu, kiedy Sztokholm się dopiero budził, a powietrze było świeże i czyste.

Dziś jednak nie zwracała uwagi na otoczenie. Szła, obejmując się ramionami. Dźwięk obcasów stukających o mokry asfalt brzmiał w jej uszach nierealnie.

Miała wrażenie, że obserwuje samą siebie z zewnątrz: młoda kobieta z fryzurą na boba, idzie szybko, stawiając posuwiste kroki, ubrana w jasny płaszcz, który już niejedno przeszedł.

Zastanawiała się, czy Lasse płacze. Czy stoi przy oknie i patrzy w ślad za nią?

Przypomniało jej się, jak mniej więcej rok temu odwiedziła w Sma-landii dom dziecka. Umieszczona tam była Britta, trzyletnia córka jej przyjaciółki. Ebba raczej nie przejmowała się tym, że jej dziecko mieszka w sierocińcu. Najgorsze było to, że zawsze znajdowała jakieś wymówki, aby nie odwiedzać swojej córeczki. Więc Astrid postanowiła tam pojechać, żeby zobaczyć, jak ma się dziewczynka. Dom dziecka był budynkiem z czerwonej cegły, do którego prowadziły szerokie drewniane drzwi. *Wygląda całkiem przytulnie* – pomyślała. W środku panowała dziwna cisza. Nie słychać było głosów, kroków ani śmiechu.

Astrid zapukała do drzwi i poprosiła o widzenie z Brittą. Zaprowadzono ją do surowej i ponurej sali. Wzdłuż długiego stołu siedziały dzieci. Gdy weszła, uniosły wzrok. Kobieta, która ją tu przyprowadziła, wskazała na małą dziewczynkę o blond kucykach.

„To jest Britta. Chodź tu, dziecko!”

Dziewczynka wstała, a przesunięte po podłodze krzesło zaskrzy-piało.

„Przywitaj się z panną Ericsson. Przyjechała, żeby sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku”.

Astrid podniosła dziewczynkę i posadziła ją sobie na biodrze.

„Jestem przyjaciółką twojej mamy. Nie mogła dziś przyjechać, dlatego ja tu jestem”.

Nawet nie zrobiła się od tego kłamstwa czerwona.

Inne dzieci też wstały i podeszły do niej. Kilkanaście par oczu wpa-trywało się w nią, a ona myślała, że oprócz ciekawości widzi w nich coś jeszcze: nadzieję.

W sali – oprócz stołu i kilku krzesel – stał tylko wąski regał z nie-wielką liczbą książek, a na podłodze drewniane pudło z kolorowymi

klockami i dwiema szmacianymi lalkami, które wyglądały tak samo smutno i żałośnie, jak dziewczynki, które się nimi bawiły.

Astrid nigdy nie miała zbyt wielu zabawek, więc ona i jej towarzysze – rodzeństwo, dzieci parobków i sąsiadów – bawili się wszystkim, co dała im natura. Budowali domki na drzewach i kopali jamy w ziemi imitujące jaskinie, skakali z sąsiedka na słomę i robili wycieczki eksploracyjne po strychu. Zawsze znajdowali coś ciekawego, niczym figlujące ze sobą na wiosnę małe kociaki. Brat Astrid, Gunnar, ciągle wynajdował różne rzeczy. Był jak pies tropiący, a Astrid tak nim komenderowała, że byłby w stanie chodzić na czworakach. I faktycznie to robił, a inni na ten widok nie mogli powstrzymać się od śmiechu.

Wszystko to przeszło jej przez głowę, kiedy stała z Brittą na biodrze i patrzyła w tęskne oczy dzieci. Poczowała ciężar w sercu z litości nad tymi biednymi istotkami, które musiały dorastać bez kochającego opiekuna. A jednocześnie była oburzona warunkami, jakie panowały w tej placówce.

Nagle ze wszystkich stron rozległy się pytania: „Pobawisz się z nami? Przyniosłaś nam coś?”

Astrid postawiła Brittę na nogi i włożyła dłoń do kieszeni płaszcza, gdzie miała trochę cukierków, które włożyła tam na wszelki wypadek.

*Jak głupio z mojej strony, że wzięłam ich tak mało!* – pomyślała.

Dopiero w tym momencie zauważyła inną kobietę, młodszą od poprzedniej, siedzącą w kącie przy małym stoliku i piszącą coś na kartce. Czy jej zadaniem była obserwacja dzieci i dokładne zapisywanie wszystkiego, co niewłaściwe?

Astrid poczuła się nieswojo i wymamrotała po cichu „dzień dobry”, ale nie dostała odpowiedzi.

Kiedy jednak wyjęła cukierki z kieszeni płaszcza, kobieta nagle podbiegła do niej, chwyciła słodycze i rozdała je dzieciom. Zrobiła to tak szybko, że Astrid nie mogła się zorientować, które dziecko zostało pominięte.

„To miło z pani strony, panno Ericsson, prawda, dzieci?”

Chłopczyk o blond włosach nie dostał cukierka, zapewne nie tylko on jeden. Patrzył, jak inni rozpakowują swoje i wkładają je do ust. Zaczęły pochlipywać. Jego dolna warga drżała.

„Nie wygłupiaj się, Rune – powiedziała do niego kobieta. – Nie starczyło dla wszystkich”.

„Ale ja też chcę!” – Chłopiec załkał i stanął przed Astrid z wyciągniętą ręką.

„Tak nie wolno!” – skarciła go kobieta i chciała odciągnąć.

„Bardzo mi przykro – powiedziała w tej samej chwili Astrid i przykucnęła. – Wróć tu i przyniosę więcej, obiecuję”.

Mały wytarł zasmarkany nos rękawem swetra.

„Czy dostanę wtedy dwa cukierki? Bo dzisiaj żadnego nie dostałem”.

„Będziesz ty wreszcie grzeczny?!” – zawołała kobieta, odciągając go bez ceregieli. Posadziła zapłakanego chłopca na krześle i zaczęła do niego przemawiać słowami pełnymi surowości i nagany.

Słyszając to, Astrid poczuła ucisk w żołądku. Najchętniej zabrałaby stąd te dzieci i uciekła razem z nimi. Jak Ebba mogła zostawić córkę w takim miejscu i nawet jej nie odwiedzać?

Astrid po raz kolejny ucieszyła się, że natknęła się na Marie. Dzięki tej kobiecie Lasse nie musiał dorastać w domu dziecka.

Nawet teraz, kiedy przechodziła na drugą stronę ulicy, aby dotrzeć do budynku, w którym mieścił się Królewski Klub Automobilowy, emocje z tamtej chwili były tak żywe, że przyprawiły ją o mdłości.

Zanim otworzyła drzwi, ściągnęła łopatki i wyprostowała plecy, po czym wyszeptwała motto swojej matki, które z czasem stało się również jej mottem:

– Weź się w garść i dalej rób swoje.

– Jesteś dziś taka milcząca – powiedziała Ingrid, jej koleżanka z pracy, gdy siedziały naprzeciwko siebie w biurze, każda z głową opuszczoną nad maszyną do pisania. – Chyba nie zamierzasz się rozchorować, co?

- Ja i chora. - Astrid zrobiła minę sugerującą, że jest w pogodnym nastroju. Była w tym dobra, tak dobra, że nawet jej matka co jakiś czas dawała się nabrać. - Po prostu źle spałam.

Ingrid wstała, rozejrzała się i usiadła na rogu biurka Astrid. Bujając jedną nogą, zapytała:

- Dlaczego nie powiesz panu Lindgrenowi, że nie czujesz się dobrze? Mogę zrobić twoją robotę za ciebie.

- To miło z twojej strony, ale naprawdę nie trzeba. Poradzę sobie.

- Jak uważasz. - Ingrid wzruszyła ramionami, wróciła do stolika i kontynuowała pracę.

Astrid stłumiła westchnienie i ponownie spróbowała skupić się na piśmie, które przepisywała na maszynie.

Bardzo lubiła Ingrid, ale nie mogła zdradzić jej swojego sekretu. To nie było łatwe. Czasami nachodziła ją chęć, by się komuś zwierzyć.

*Może jednak powinnam otworzyć się przed Ingrid* - pomyślała, zerkając na koleżankę.

Ze swojego gabinetu wyszedł Sture Lindgren, szef ich obu, przystojny mężczyzna z ujmującym uśmiechem, który od czasu do czasu przyprawiał ją o szybsze bicie serca.

- Panno Ericsson? Czy list do Olssona jest gotowy?

- Nie, potrzebuję jeszcze chwili.

- Czy wypita już pani dziś filiżankę mocnej kawy?

Astrid się zdziwiła. Czyżby było po niej widać, że zarwała noc?

- Nie, ja...

- Zaraz pani dostanie. - Sture mrugnął do niej i wyszedł z pokoju.

- Masz u niego chody. - Ingrid wyjęła z torebki składane lusterko i poprawiła fryzurę. Otworzyła szminkę i przejechała nią po ustach. - Chciałabym, żeby na mnie tak patrzył.

Astrid się roześmiała.

- Co ty mówisz, Ingrid? Przecież on jest żonaty.

- I co z tego? Czy patrzyłby na ciebie w ten sposób, gdyby nie widział świata poza żoną?

Astrid nadal stukwała w klawiaturę. Poczwała, że krew napływa jej do policzków. Uważała, że Sture jest atrakcyjnym mężczyzną, i owszem, lubiła go. Był przyjaznym, cierpliwym przełożonym, miał poczucie humoru i dużo się śmiał. A jej się to podobało. Bo dlaczego miałoby się nie podobać?

Ingrid się uśmiechnęła.

- Wiedziałam! Wpadł ci w oko.

- Że też ty zawsze musisz tak...

Astrid pospiesznie spuściła wzrok, a jej palce przelatywały po klawiszach.

- Pożyczyć ci lusterko? - szepnęła Ingrid, podnosząc znacząco brwi. - Jesteś cała czerwona, Astrid.

Sture znów wszedł do ich pokoju, tym razem z filiżanką parującej kawy.

- Z odrobiną mleka, bez cukru, tak jak pani lubi. - Postawił filiżankę na biurku Astrid.

Że też to zapamiętał! *Och, proszę, tylko się nie rumień, Astrid!*

- Dziękuję, panie Lindgren - wyjąkała.

Uśmiechnął się do niej i odszedł do swojego gabinetu.

- Jak pani będzie gotowa z listem, niech mi go pani przyniesie! - dodał, zanim zamknął za sobą drzwi.

Ingrid położyła rękę na sercu i teatralnym głosem powiedziała:

- Och, jakże bym chciała, żeby to mnie wybrał!

Dramatycznie odrzuciła głowę do tyłu, a Astrid zatrzęsa się ze śmiechu, aż wylała trochę kawy na spódnicę.

Zaburczało jej w brzuchu. Nic nie jadła od dość skromnego śniadania. Wszystko by teraz dała za jeden taki obwarzanek, jakie kiedyś piekła jej babcia!

Ingrid wyciągnęła z biurka szufladę i wyjęła kanapkę zawiniętą w papier.

- Masz! To dla ciebie.

- To nie wchodzi w rachubę. - Astrid pokręciła głową. - Nie zamierzam cię objadać.

W żołądku znów jej zaburczało. Ingrid wskazała na jej brzuch i powiedziała:

- No bierz, smacznego.

Astrid rozwinęła papier i westchnęła z rozkoszą. Ugryzła kanapkę dwa razy, ponownie zawinęła ją ostrożnie w papier i włożyła do szuflady biurka. Na później. Najpierw dokończy list.

Kiedy skończyła, wyciągnęła go z maszyny i poszła do szefa.

Siedział na krześle, wygodnie oparty, z nogami na parapecie, obrócony do niej plecami.

- Panie Lindgren, list.

Astrid nigdy nie była nieśmiała, ale w obecności Sturego zawsze czuła się trochę stremowana. Miał w sobie coś z psotnika i kusiciela jednocześnie, co ogromnie jej się podobało, ale też odbierało pewność siebie.

- Ma pani ochotę na coś słodkiego?

Wciąż siedział tyłem do niej. Najwidoczniej nie przeszkadzało mu, że przyłapała go w tej niedbałej pozycji.

- Nie rozumiem...

Zdjął nogi z parapetu, odwrócił się i otworzył dolną szufladę biurka. Wszystko to uczynił jednym płynnym ruchem, jak z fascynacją zauważyła Astrid.

Wyjął ze środka paczkę kruchych ciasteczek i podał jej.

- Proszę się poczęstować, Astrid.

Po raz pierwszy tak ją nazwał.

- Dziękuję.

- Proszę do mnie mówić Sture.

Uśmiech i jeszcze raz to prowokujące spojrzenie.

- Nie mogę się przecież zwracać do pana po imieniu.

- Tylko wtedy, gdy jesteśmy sami. Zgoda?

Astrid przełknęła ślinę.

- No dobrze.

Wyjęła ciastko z opakowania i wsunęła je do ust. Sture zaś przeleciał wzrokiem list, po czym skinął głową i położył go przed sobą, na kupce innych.

- Czy jest pani zadowolona ze swojej pracy, Astrid?

Dlaczego ją o to zapytał?

- Tak, bardzo.

- Słyszałem, że kiedyś pracowała pani jako stażystka w gazecie.

Astrid znowu poczuła wypieki na twarzy.

- Zgadza się.

- Musi pani być bardzo utalentowana.

Po wielu latach znów w jej uszach zabrzmiał głos Reinholda: „Jesteś bardzo utalentowaną pisarką”. Poczła nawet jego dłoń na swoim ramieniu. „Możesz stać się kimś”. Zaśmiała się. „Na przykład kim?” Przechylił głowę i spojrzał na nią bacznie. „Pisarką”. Czowała się nieswojo pod jego spojrzeniem. Jednocześnie czuła, że nie jest już dzieckiem, że nie jest już brzydkim kaczątkiem, za które zawsze się uważała. *Może faktycznie przemieniłam się w łabędzia* – pomyślała zdumiona i trochę dumna. „Ja i pisarka?” – zachichotała.

- Astrid?

Drgnęła zawstydzona.

- Przepraszam.

Pokręciła głowę, żeby przegnać sprzed oczu twarz Reinholda.

- Lubi pani pisać? – zapytał Sture.

- Owszem, tak, ale tylko krótkie opowiadania. Z pewnością nie nadaję się do pisania książek.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Nie mówiłem nic o pisaniu książek.

- Ach, ja... – Musiała odchrząknąć. – Przepraszam, po prostu coś sobie przypomniałam.

- Coś? A może kogoś?

Astrid nie odpowiedziała, wzięła kolejne ciastko, podziękowała i uciekła z jego gabinetu.

- Ucieka pani przede mną? - usłyszała, zanim zatrzasnęły się za nią drzwi.

Nie miałyby odpowiedzi na to pytanie.